Nr. 103. SANOK, dnia 17. grudnia 1905. Rok II. (V.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Jeszcze kilka słów z powodu „międzynarodowej Polski“.

Jak zgrzyt żelaza po szkle rozległ się po sali „Sokoła“ na wiecu oświatowym okrzyk z ust robotnika socyalisty: „my chcemy Polski międzynarodowej“. Okrzyk ten wywołał zdziwienie i oburzenie wśród wszystkich, zdziwienie nawet wśród jego towarzyszy. Bo jakże, dziś kiedy za kordonem Polska Partya socyalistyczna pierwsza podniosła walkę o wolność i niepodległość Polski, gdy dla wywalczenia swobód ludowi polskiemu poświęciła wszystko co miała najlepszego, bo swoich najszlachetniejszych towarzyszy, dziś, gdy tam ze sztandarem czerwonym opatrzonym w cyfry P. P. S. idzie razem sztandar amarantowy z białym orłem — dziś tutaj w drugim zaborze robotnik-Polak depcze brutalnie uczucia najświętsze, którym tylko w ofiarze krew swoją nieść można, — dziś wypierać się matki swojej i wołać: „żądam Polski międzynarodowej!“

Tam żąda robotnik Polski niepodległej tu międzynarodowej. Czyż te różnice jakie między nami wytworzyły kordony tak już są straszne, że nawet w tej sprawie świętej zgody między nami niema, że to co dla jednych jest święte, dla drugich pogardy pełne; czy trzeba dopiero całej tragedyi niewoli, widma mąk cytadeli i szubienic, aby wskrzesić miłość Ojczyzny; czy zaślepienie partyjne zamknęło serca na wszystko najświętsze, co nie zgadza się z sposobem walki, a dopiero kiedyś budzi się dźwięk tak znany, tak czarowny, który koi wszystkie rany, wszystkie serca w jedno łączy i nad wszystko jedno stawia: polską ziemię?!

— A czy może słowa kłamią czynom?

Okrzyk ten robotnika-socyalisty wywołał zdziwienie i oburzenie. Nie można było uwierzyć, aby tak mógł Polak-robotnik przemawiać. I wtenczas już na wiecu powątpiewano, czy rzeczywiście ten p. Komorowski jest Polakiem i powątpiewania te okazały się zupełnie słusznymi. P. Komorowski nie jest Polakiem — jest on Rusinem-socyalistą i wszyscy ci robotnicy, których mała garstka była obecna na wiecu to sami Rusini. Przyszli, by wiec rozbić, wywołać awanturę, a przewodnikiem ich, jak się zdaje, był znany „krajowiec“ p. Dr. Iskrzycki. On to stojąc wśród swoich nowych sprzymierzeńców gestami i okrzykami zachęcał i pobudzał ich do zrobienia burdy karczemnej, on, gdy widział, że słowa p. Komorowskiego nie zrobiły należytego efektu i nie spotkały poklasku wśród wiecowników rzucił po sali najcięższy pocisk, chcąc zaszczepić w sercach włościan największą nieufność do działalności Towarzystwa Szkoły Ludowej wołając: „oni chcą zaprowadzić na nowo pańszczyznę“.

I tu jest cała sprawa wyświetlona. Robotnik polski takiego okrzyku wznieść nie mógł. To praca naszych najserdeczniejszych przyjaciół, którzy nas nietylko za San, ale i za Wisłę wyrzucić pragną.

Tu rozwiązanie całej sprawy, ale i tu robotnik polski niech przejrzy dobrze, kto stoi na jego czele, kto jego wodzem. Tam w szeregach waszych przewodników nie ma Polaków, lecz sami wasi najwięksi wrogowie, i dlatego rzucają wam hasło międzynarodowości, aby was wynarodowionych łatwiej przemienić w Rusinów, Niemców lub Żydów.

Lecz całą tę aferę nie możemy lekceważyć i kłaść ją tylko na karb kreciej roboty jakiejś frakcyi politycznej ruskiej lub jednego jakiegoś osobnika „ambitnego“. Afera ta powstałaby i bez p. Komorowskiego i Dra Iskrzyckiego, bo ona ma podkład głębszy.

Słów rzuconych przez p. Komorowskiego można się było spodziewać. Słowa te nawet paść musiały, bo dziś robotnika strawą, którą go karmią, to tylko nienawiść do wszystkiego, co tchnie przeszłością, a przeszłość to Polska. W tej strawie podaje się mu wszystkie krzywdy, jakie lud polski doznawał i doznaje od swej braci szlachty. A szlachcic to Polak, a chłop to chłop; więc nienawiść do szlachetczyzny to nienawiść do wszystkiego, co polskie. Przewódcom partyi socyalistycznej dobrze wiadomo, że ten robotnik stanie się wtenczas ich ślepem narzędziem, gdy sercem jego zawładnie tylko nienawiść. W sercu robotnika dla innych uczuć nie ma być miejsca. Więc należało zohydzić wszystko, zamknąć go w ciasnem kole partyjnem. Partya mądrze działa, bo w swym statucie zastrzegła, że robotnikowi socyaliście do żadnego innego stowarzyszenia prócz partyjnego należyć nie wolno. W przeciwnym razie wyłomy w partyi byłyby ciągłe i pozostałyby tylko gruzy.

Robotnik p. Komorowski powiedział na wiecu, że praca w czytelniach nie dla robotników, że tam nie nauczy się on rozkuwać kajdanów, w które lud roboczy jest skuty. A my pytamy: gdzież więc macie pracować nad swojem uświadomieniem, w jaki sposób nauczyć się zrzucić gniotące was kajdany i kto was w te kajdany zakuł i co to za kajdany? Kajdany te, to brak oświaty, to szynki, których taka moc powstała dla was w Posadzie olchowskiej, a które wy waszym ciężko zapracowanym groszem tuczycie. Pozbyć się tych kajdanów, sprawić, by wszystkie szynki dla braku konsumentów zostały zamknięte, dokonać tego, by każdy robotnik był wykształcony, by był on mistrzem w swoim zawodzie — to wasze zadanie.

Wołacie, że przez czytelnie chcemy lud wtrącić w niewolę, wskrzesić pańszczyznę. A jakże można człowieka uświadomionego zmienić w niewolnika! Oświata niszczy pęta niewoli, ale nie nakłada je. Jeżeli lud w czytelni czyta, jeżeli prowadzi pogadanki, jeżeli słucha wykładów, ten lud rozwija się, rzecz bierze krytycznie, nie pójdzie za wami, nie stanie się niewolnikiem przekonań drugich i dlatego czytelnie nie dla was. Bo uświadomiony chłop nie będzie waszym sojusznikiem. Członek czytelni ludowej, trzeźwy a garnący się do książek, na lep wasz nie pójdzie lecz podatnem narzędziem w waszem ręku staje się z łatwością każdy pijak, analfabeta, bo myśl jego leniwa i pójdzie za wami, by krzyczeć „hańba“ czy wie, czy nie wie dlaczego. On w czytelni nauczy się cenić swą narodowość, uważać sobie za chlubę imię Polaka, nie stanie się międzynarodowym. Dlatego wam praca w czytelniach nie potrzebna, dlatego ona solą wam w oku, tu bowiem grunt z pod nóg wam się wysuwa.

Żądacie międzynarodowej Polski, a czy wy wiecie sami, co to jest? Takiego dziwoląda trudno zrozumieć. Jak można być międzynarodowym Polakiem? Wiemy, o co się w tym wykrzykniku rozchodziło, lecz powstało tu wielkie pomieszanie pojęć i zrodziło się w ustach p. Komorowskiego największe głupstwo.

P. Komorowski chciał powiedzieć, że robotnik i chłop powinien być międzynarodowy, że narodowość mu nie potrzebna, potrzeba tylko pełnych żołądków, nic więcej. Wasi przewódcy muszą lud pozbawić narodowości, bo inaczej celu by nie osiągnęli. Zaprzedali się sami w ręce Żydów, Niemców i Rusinów i za tą cenę chcą lud zrobić międzynarodowym, chcą im wydrzeć serca, zniszczyć dusze. Wy na lud ten kładniecie kajdany niewoli, bo go wyzbywacie najświętszych uczuć. A kto matki swej zapomni, ten podły, a kto narodu swego się wyrzeka i naród swój hańbi, ten stokroć podły!

Robotnika karmi się nienawiścią do wszystkiego, co nietylko polskie, ale i do tego, co nie zgadza się z polityką partyi. I wskutek tego powstaje przepaść między klasami pracującemi i już nietylko między klasami, ale całem społeczeństwem. Dziś wszyscyśmy robotnikami, dziś nie ma uprzywilejowanych nierobów, a jeżeli są, to do społeczeństwa ich nie liczymy; tych losem prędzej czy później — zagłada. Dziś wszyscyśmy robotnikami i dziś wszyscy odczuwamy krzywdy, wyrządzone nam przez przeszłość, i wszyscy do tej przeszłości żal mamy, lecz to są grzechy minione, przed nami stoi przyszłość i tę przyszłość mamy zbudować promienną, świetlną. Dziś hasłem naszem nie nienawiść — lecz praca. Możemy się różnić w wyborze broni, lecz wszyscy zgodnie iść musimy do jednego celu: do wolności. Wszyscyśmy robotnikami i wszyscyśmy niewolnikami i na wszystkich cięży klątwa grzechów przeszłości. Wszyscyśmy winni. A wy, którzy udajecie Katonów, którzy całą przeszłość depczecie nogami i plwacie na nią, którym niedość pogardy dla ludzi lecz i dla całego narodu, dla całej ziemi, wy — powiedzcie, czyście bez winy, powiedzcie, że wy przodownicy ludu roboczego macie przeszłość czystą, jasną, że dla was istniał tylko lud roboczy, jego dobro, nic więcej! A i ty ludu roboczy czyś także bez winy? Wszyscyśmy winni. I dziś te winy naprawić mamy, dziś mamy budować wielki gmach odrodzenia a budować go nie możemy w nienawiści. Jedna broń musi nas jednoczyć: praca i jeden cel: odrodzenie. Dziś między nami muszą być różnice walki, lecz nienawiści być nie może.

Dłoń bratnią, dłoń pracy wyciągnąć nam do siebie wzajem należy. Dziś nikt nie zapoznaje najnędzniejszej pracy, bo ona jednem ogniwem w wielkiem dziele, dziś wszyscyśmy równi. Lecz ludu roboczy wydrzej się z ciasnego koła partyjnego, chciej przejrzeć i pozbyć się „przesądów światło ćmiących“. Chciej zobaczyć, dokąd cię partya prowadzi. Głoszą międzynarodowość, a jednak cocyaliście Polakowi na zjeździe w Monachium nia wolno było mówić po polsku. Chcą cię utrzymać w niewoli ciemnoty. Chcą cię zobydzić przed twymi braćmi i światem i w usta twoje wkładają bluźnierstwo. Bluźnią narodowi, bo to nie ich naród, bo oni Polakami nie są, a piętno zdrajców do waszego czoła przylega. I z piętnem tem idziecie i dla swych najsłuszniejszych żądań wskutek tego piętna posłuchu nie macie.

Składacie grosz wasz krwawy, a gdzie on idzie? — Na międzynarodowe cele, na cele wam i nam wrogie, bo na cele zagłady narodu polskiego.

Ludu roboczy polski mniej oczy otwarte!

WIEC OŚWIATOWY.

(Dokończenie).

Na przewodniczących wiecu powołano przez aklamacyę pp.: Ks. kan. Antoniego Koleńskiego z Rymanowa, Jana hr. Potockiego z Rymanowa, Bartłomieja Fiedlera z

Beska, Aleksandra Piecha z Sanoka; na sekretarzy pp. Antoniego Bielaka z Sanoka i Bartłomieja Lachiewicza z Mrzygłodu.

Ks. Koleński podziękowawszy w imieniu członków prezydyum za wybór, zaprosił delegata Zarządu głównego T. S. L. Dra Ernesta Adama do wygłoszenia referatu na temat: „Towarzystwo Szkoły Ludowej i jego cele“.

Referent naszkicowawszy w krótkości położenie Polski w ostatnich latach przeszedł do dowodu, że oświata jest podstawą bytu narodu, gdyż z ludami ciemnymi, pozbawionymi oświaty nikt się nie liczy. W setną rocznicę Konstytucyi 3. Maja t. j. w r. 1891. założono w Krakowie Towarzystwo Szkoły Ludowej, które działając w myśl programu tej Konstytucyi miało za zadanie szerzenie oświaty ludu wiejskiego i klas robotniczych. Lud oświecano już dawniej, ale praca ta szła bardzo wolno i nie było widać owoców tej pracy. Postanowiono teraz włożyć w pracę tę całego ducha, wytężyć całą energię, aby zniszczyć od wieków gnębiącą lud polski zmorę: analfabetyzm — zaczęto szerzyć naukę czytania i pisania tak w miastach jak i po wsiach. Analfabeci, to właśnie ci, o których p. przewodnicząca sanockiego Koła mówiła, oni to patrzą, a nie widzą, słuchają a nie słyszą! Naród taki nie może się oprzeć wrogom, bo go zgnębić mogą ci, którzy wyżej stoją kulturą, którzy umieją czytać i pisać. Jak potrzebną jest nauka czytania i pisania, to najlepszym dowodem to, że dziś zajęcia znaleść nie można bez tej umiejętności. Środkiem na usunięcie analfabetyzmu są bez wątpienia szkoły, lecz szkół tych mamy w kraju naszym tak mało, że one same wady tej usunąć nie potrafią, gdyż wskutek szczupłych funduszów krajowych, nie mogą się znaleść wszędzie tam, gdzie ich potrzeba. Towarzystwo Szkoły Ludowej usiłuje braki te uzupełnić zbieraniem funduszów i otwieraniem szkół tam, gdzie okazuje się potrzeba. Dzisiaj T. S. L. nie stawia już osobnych budynków szkolnych, lecz tworzy szkoły tańsze t. zw. szkółki początkowe, ucząc w nich pisania, czytania i rachunków. Szkółek takich było w ostatnim roku 42, w których przeszło 2000 dzieci uczyło się czytać i pisać.

Innym celem, jaki T. S. L. posiada w swoim planie, jest tworzenie osobnych kursów dla dorosłych analfabetów. Kursów takich było w ostatnim roku około 50, a około 2000 osób dorosłych uczyło się w nich czytać i pisać. Co więcej w ostatnich latach powstała myśl, aby każdy z członków T. S. L. (a jest ich z górą dwadzieścia tysięcy), nauczył jednego analfabetę czytać i pisać. W tym też duchu wyjdzie wkrótce odezwa wzywająca wszystkich członków do walki z ciemnotą. Społeczeństwo samo musi zabrać się do tej walki, z której wyjść musi zwycięsko. Towarzystwo nasze posiada w całym kraju filie czyli osobne koła, w liczbie około 200, które działają w myśl wspólnych statutów. w kierunku oświaty ludu całego kraju.

W dalszym programie naszego Towarzystwa jest zakładanie czytelń i wypożyczalń książek. Czytelnie te powstały niemal same z siebie. Dawniej życie ludu objawiało się tylko w sądach, gdzie na kurytarzach spotkać było można (i teraz jeszcze) prawie całe tłumy naszego ludu. Prócz tego życie to skupiało się w karczmach, wywierając zgubny wpływ na moralność i działając szkodliwie na stan ekonomiczny naszego ludu. Czytelnie są podstawą oświaty, one są ogniskiem życia umysłowego i narodowego. W nich dowiadują się członkowie historyi swego narodu, poznają literaturę ojczystą i pouczają się o Ojczyźnie, pracach i trudach rodaków, którzy pracują poza granicami zaboru austryackiego; tam też dowiadują się różnych ciekawych rzeczy z zakresu życia codziennego i stosunków politycznych. Czytelnie dają też zwykle początek różnym innym instytucyom. Tam tworzą się Kółka rolnicze, straż pożarna i powstają instytucye finansowe, dające pożyczki na niewielki procent, bez zdzierania skóry. Czytelnia jest początkiem tych wszystkich dobroczynnych instytucyi. W tych czytelniach rodzą się także inne myśli. Przez ciągłe wzajemne oświecanie się poznają członkowie czytelni swój kraj, dowiadują się o istnieniu różnych miast jak Kraków, Lwów i t. p., w których jest sporo pamiątek świetnej przeszłości polskiej. Dobrzeby też było zobaczyć te pamiątki, i zbierają się ludzie, tworzą się grupy złożone z setek osób, które pod przewodem członków Towarzystwa Szkoły Ludowej podążają do tych miast starodawnych. W ten sposób ludzie się kształcą i oświecają.

Założenie czytelni natrafiało u nas dawniej na przeszkody, spotykało się z nieufnością. Obawiano się, że trzeba będzie płacić nowe podatki, że założenie czytelni, to musi być jakiś interes osób ją zakładających, podczas gdy osoby te nie mają w tem wcale żadnego interesu. Prawdę mówiąc jest w tem interes, ale jaki? Oto założyciele czytelni chcą z ciemnego chłopa zrobić uświadomionego obywatela — jest więc w tem interes — ale interes narodowy. Osobistych interesów wcale nie ma. Dziś też już Bogu dzięki, nie ma tej nieufności, a jeżeli się zdarzy, to chyba bardzo rzadko. Przykład taki zdarzył się niedawno mnie samemu.

Chcieliśmy założyć czytelnię w gminie, gdzie byli Polacy i Rusini. Z początku szło jak z kamienia, pomimo iż Polaków była większość, aż w końcu za pośrednictwem jednego z włościan założyliśmy czytelnię. Posyłaliśmy im bezpłatnie książki i niedawno zapytywałem, jakie książki mam jeszcze posłać. Przez dwa tygodnie nie otrzymywałem odpowiedzi i już miałem powtórnie pisać, kiedy otrzymałem list i zarazem przekaz na dwadzieścia koron z prośbą o przysłanie nowych książek. Rozrzewnił mię ten list, w którym piszą, że już doszli teraz do przekonania, czem jest czytelnia i proszą zarazem, aby pieniądze dla nich przeznaczone użyć na inne gminy, w których dotąd jeszcze czytelni nie ma. List ten jest najwymowniejszym dowodem, że lud nasz zaczyna już rozumieć wartość oświaty i że niesie chętnie swą ofiarę dla dobra publicznego.

W ostatnich czasach zwrócono jeszcze uwagę nietylko na starszych, ale na dzieci nasze. Przykład dali nam w tej mierze sąsiedzi nasi, Rusini. U nich widzimy mnóstwo burs, internatów, w których wychowuje się młode pokolenie. Powinniśmy brać wzór z ich ofiarności i za ich przykładem zakładać bursy włościańskie dla dzieci włościan lub robotników, lecz tylko dla dzieci szkół ludowych, wydziałowych lub zawodowych, z wyłączeniem uczniów gimnazyalnych. Do tych szkół najniższych uczęszczać musi każde dziecko, a nie mając środków na dalsze kształcenie się wraca do roli lub idzie do rzemiosła. O tych więc dzieciach musi się pomyśleć, aby im zapewnić opiekę i byt zabezpieczyć. Dla uczniów gimnazyalnych już bursy istnieją, więc należy swą pieczę rozciągnąć nad młodzieżą szkół niższych i wydziałowych. Grunt dzieli się na wsi na coraz to mniejsze części między dzieci, których bywa nieraz sporo, i na małym kawałku musi się nieraz utrzymać kilka osób. Dziś już tak gospodarować nie można jak dawniej, dziś trzeba do pracy na roli więcej wiadomości, aby z tej roli jak najwięcej wydobyć. Postępując w ten sposób, doszlibyśmy do tego, że już nie byłoby potem co dzielić. Trzeba więc pomyśleć nad tem, aby jedne dzieci obdarzyć rolą a innym dać wykształcenie, aby sobie same zarobić potrafiły. Dla tych więc dzieci, które w mieście kształcić się będą, potrzeba zapewnić opiekę, trzeba umieszczać je w bursach włościańskich przez lud i inne warstwy stworzonych. Bursy takie wymagają pewnych ofiar pieniężnych, ale jest to interes włościan samych — oni sami powinni tą sprawą gorąco się zająć. Należy więc agitować w tej sprawie, aby zebrać fundusze na Bursę włościańską.

W Towarzystwie Szkoły Ludowej musi się skupić całe życie społeczeństwa polskiego. Ono musi się stać dla nas tem, czem Macierz szkolna w Czechach, a jednak jak my mizernie wyglądamy wobec tej Macierzy Czeskiej. Matica czeska zyskała w przeciągu trzech lat pół miliona członków, a Towarzystwo Szkoły Ludowej w Galicyi w przeciągu lat 14 liczy zaledwie 25-tą część tej liczby członków. Przyczyna leży w tem, że Czesi są narodem bardziej oświeconym niż Polacy. Powinniśmy zatem starać się o jednanie jak największej liczby członków i to członków z pomiędzy wszystkich warstw naszego narodu. Zdradzę tu pewną tajemnicę w czem tkwi pomyślny rozwój T. S. L. Towarzystwo to pracuje dla ludu i rzemieślników, a nie dla siebie. Czemuż więc nie skłonić ludu i rzemieślników, aby się sami swą sprawą zajęli, czemu nie ma lud ten pomyśleć sam o sobie? Idzie już ku temu, a wiele już zarządów czytelń składa się z samych włościan, którzy sami zajmują się sprawą rozwoju swej czytelni. Niech ci włościanie i rzemieślnicy tworzą sobie sami dla siebie osobne koła, niech sami dbają o rozwój oświaty, niech składają sobie drobne kwoty, które przeznaczą sobie na zakupno książek lub gazetek. Do tego dążyć powinniśmy, aby lud nasz pracował razem z nami dla dobra Ojczyzny i oświaty ludu — to powinno być naszym ideałem!

Po nagrodzeniu referenta hucznymi oklaskami, otworzył przewodniczący dyskusyę nad powyższym referatem.

P. Antoni Bogda, były wójt z Posady Sanockiej, przedstawił w barwnem opowiadaniu dzieje swego wykształcenia i stan oświaty w powiecie naszym przed laty pięćdziesięciu i zachęcał do gorliwego popierania celów T. S. L., które z tak wielkim zapałem sprawą oświaty się zajmuje.

P. Komorowski, robotnik z fabryki wagonów, za którego plecami stał Dr. Iskrzycki, mówił o potrzebie czytelni, lecz zapatrując się ze swego międzynarodowego stanowiska, nie żądał oświaty, ani polskości, lecz żądał „Międzynarodowej Polski“(?) Po chwilowem oburzeniu obecnych, draśniętych nader boleśnie w swych najświętszych uczuciach, zakończył p. K. swe przemówienie oświadczeniem, że został widocznie źle zrozumiany, gdyż nie miał zamiaru obrażać uczuć polskich, a chciał jedynie wyrazić swe przekonanie żądające swobody w czytelniach.

Zabierali dalej jeszcze głos p. Gerardis i ks. Koleński, wyrażając swe ubolewanie, że mogło paść hasło takie: „Nie chcemy Polski“ i to niestety z ust robotnika, w chwili, kiedy setki tysięcy robotników polskich niesie w Królestwie Polskiem swe życie za Ojczyznę i Wolność. To musi być bolesnem, bo trafia w samo serce. Wyjaśnia dalej ks. Koleński, że być może iż p. Komorowski nie chciał dotknąć zebranych, ale jednak dotknął.

Dr. Adam wyjaśnia, że T. S. L. nie zajmuje się akcyą polityczną, lecz tylko oświatową. Każdy może mieć swe przekonanie polityczne, ale w czytelniach nie wchodzą one w grę; tam mamy na oku tylko oświatę. Powinniśmy się starać, aby było jak najwięcej ludzi światłych i ci dopiero niech radzą dla dobra powszechnego. Wobec krwawych, męczeńskich ofiar robotników polskich w Królestwie, byłoby zbrodnią mówić: nie chcemy Polski. Dlatego też dziękuje mowca p. Komorowskiemu za oświadczenie, że nie chciał tego powiedzieć, i że nie miał zamiaru obrazić uczuć polskich.

P. Baran z Posady Olchowskiej wystąpił początkowo w obronie robotników, lecz wkońcu zgodził się na wywody referenta i zachęcał zgromadzonych do popierania celów T. S. L. i do utworzenia Bursy włościańskiej. Wzywał dalej do pracy nad oświatą, bo doświadczenie poucza, że wielcy ludzie, którzy z ludu doszli do swych stanowisk, nie myśleli najpierw o żołądku, lecz o głowie, a kiedy głowę wypełnili, to potem i żołądek ich nie był pusty. Wkończu postawił wniosek: Wiec oświatowy w Sanoku uznaje założenie bursy dla uczniów szkół ludowych, wydziałowych i zawodowych jako nader pożądane, a zrealizowanie tej myśli porucza sanockiemu zarządowi T. S. L. Wniosek ten jednomyślnie przyjęto.

Nastąpił z kolei drugi referat p. Władysława Adamczyka na temat: „Mowa polska, jako skarb narodu“.

Mowca zaznaczając na wstępie, że mowa jest dla każdego narodu kitem, który go w całości utrzymuje, podał na przykładzie, że już w ziarnku zboża widzimy jakąś tajemniczą siłę zdolną wytworzyć nową roślinę i że ten zbiór materyi w ziarku zawartej traci siłę tę już tylko przez samo zagotowanie lub zmarznięcie, że zatem tkwi w tem zjawisku codziennem coś tajemniczego. Ta siła ziarna organiczna jest znaczna, bo przyswaja ono dla siebie soki ziemi.

Następnie przeszedł mowca do wielkiego organizmu jakim jest naród i przedstawił, że i ten organizm ma potężną siłę tworzenia całości — nietylko bowiem łączy najrozmaitsze warstwy i klasy, ale przoduje do ofiar niezmiernych z mienia i krwi, że działa bardzo potężnie nawet na odległość, przyczem jako przykład tego potężnego działania podał latarnika z nowelki Sienkiewicza, oraz ogólnie znane wrażenie radosne jakie odczuwa się słysząc rodzinną mowę na obczyźnie.

Jaka zaś siła utajona w języku tkwić musi podał mowca za przykład Czechów,

którzy ledwo z resztek mowy tułającej się jeszcze między ludem zdołali utworzyć wspaniałą literaturę, a za jej przewodnictwem cały naród z letargu zbudzić. Wreszcie także pod Berlinem mieszkających Wendów, którzy dotąd całem morzem niemczyzny oblani, zachowali prasławiańskie obyczaje i jeszcze większość słów mowy, która ich łączy.

Następnie zwrócił się mowca do zebranych z wyjaśnieniem dlaczego temat ten porusza, — że obecnie przechodzimy brzemienne w następstwa czasy dla swego narodu, gdy cały wielki zastęp naszego obywatelstwa powstaje z warstw, które dotąd w życiu narodowem nie brały udziału w charakterze równych innym obywateli, w pełni praw obywatelskich, że przeto jest rzeczą niezmiernej wagi jakie zasady to nowe obywatelstwo sobie dla swego postępowania obywatelskiego zakreśli.

Podając za przykład, że jakkolwiek nas jest obecnie tylko 20 milionów, to jednak przed stu laty mniej mieli głów Anglicy, a dziś językiem angielskim prawie trzecia część ludzi mówi, — że zatem my oglądnąwszy się za źródłami potęgi i szczęścia narodu — również moglibyśmy je dla naszego zapewnić, szukając ich przedewszystkiem we własnem jestestwie narodowem, gdyż były już czasy kiedy Polska była potężną i kiedy w niej wszystkim było dobrze, jak to było w czasach piastowskich, kiedy to lud zażywał pełni praw obywatelskich na równi z innemi warstwami.

Mowca dopatruje się źródeł tej potęgi we wysokiej kulturze ówczesnej na zasadach postępowania pełnego zacności, we wysokich cnotach przekazywanych z pokolenia na pokolenie.

Wyjaśniwszy następnie różnicę między cywilizacyą a kulturą, że może naród zdobyć wielki zapas wiedzy, a nie posiadać żadnej zacności ani szlachetności — i że gdy jedno odpowiada potędze, drugie szczęściu — zauważył, że naród zarówno umysł jak i serce kształcić powinien.

Utrzymanie tej wyższej kultury, możność przekazywania z pokolenia na pokolenie cnót w rodzinach przypisuje mowca zwyczajowi gromadzenia się całej rodziny z domownikami wieczorami, na których zapomocą pieśni nabożnych i świeckich oraz opowiadań przechodziły zasady z pokolenia na pokolenie. Odtworzenienie tego obyczaju przez wprowadzenie wspólnych głośnych czytań wieczornych wśród rodzin polskich uważa mowca za środek i cywilizacyjny i kulturny. Przedstawiwszy następnie na podstawie powieści Żeromskiego „Rozdzióbią nas kruki, wrony“, że zwyczaj taki istnieje dotąd w Królestwie Polskiem między ludem, że dzięki temu lud ten przechowuje w wdzięcznem wspomnieniu Kościuszkę, starał się gorącemi słowy zachęcić zebranych do wprowadzenia tego zwyczaju do polskich rodzin — do obcowania za pośrednictwem wspólnego czytania z wyższemi umysłami swoich do podnoszenia oświaty i ogólnej zacności, a w narodzie, do zespolenia silnego duchowemi węzłami rodziny, która stanowi zasadniczą komórkę organizmu narodu.

Referat ten przyjęto rzęsistemi oklaskami, poczem nastąpić miał referat posła B. Żardeckiego: O spółkach wytwórczo-handlowych, kasach pożyczkowych, sklepach kółek roln. itp. Wskutek zajęć poselskich p. Żardeckiego objęli ten referat pp.: Pytel i Golczewski.

P. Pytel mówił o kółkach rolniczych i o kasach Raiffeisenowskich. Przypomniawszy przysłowie: „Pracuj a Bóg ci dopomoże“ wskazał prelegent na potrzebę oświaty i solidarnego łączenia się w stowarzyszenia w celu zwalczenia biedy i wykazywał, że przy umiejętnie prowadzonej gospodarce uzyskują rolnicy za granicą urodzaje dwa razy prawie lepsze od naszych. Wspólna taka praca nad wzajemnem oświecaniem się powinna skupiać się w Kółkach rolniczych, gdyż one służą do podniesienia oświaty, dobrobytu i moralności ludu na wsi. Dalej przedstawił prelegent działalność czytelń przy Kółkach roln., wykazał jak one wpływają dodatnio na lud pod względem ekonomicznym i moralnym. Wykazywał dalej korzyści zakładania sklepów Kółek roln. po wsiach i miasteczkach, gdzie można dostać towar dobry i za tanie pieniądze. Prócz tego sklepy te przynoszą dochód wszystkim członkom Kółka i wypierają ze wsi oszustów, którzy za lichy towar dobrze sobie płacić każą. Z zestawień lustratorów Kółek rolniczych w roku przeszłym widzimy, że obrót roczny w tych sklepach wynosił przeszło 5 milionów koron. A są to tylko dochody w tych sklepach, które były lustrowane, a ileż było nielustrowanych, a ile nadto innych chrześciańskich przywatnych sklepów! Dalej wskazywał mowca na podobne spółki rolnicze i handlowe w Niemczech, Czechach i na Morawie, gdzie oddają one rolnikom niezmierne usługi.

W drugiej części wskazywał mowca na potrzebę tworzenia spółek finansowych w celu uporządkowania gorspodarki pieniężnej każdego rolnika. W tym celu powstają przy Kółkach rolniczych kasy Raiffeisena, w których zbiera się pieniądze wszystkie, jakie są w gminie i okolicy, a z których, w razie potrzeby za opłatą niewielką, korzystać można. Zysk jest podwójny: 1) nie trzeba chodzić daleko do miasta i prosić się o pożyczkę, 2) nie trzeba płacić wysokich procentów lub różnych kosztów zwłoki. Założenie kasy jest bardzo łatwe, gdyż wystarczy zwrócić się do Biura Patronatu przy Wydziale krajowym we Lwowie, a ono przyszle wszystkie druki potrzebne i udzieli wszelkich informacyi bezpłatnie. W ten sposób istniejąca w gminie spółka Raiffeisenowska dopomoże włościanom do zdobycia cnoty oszczędności, (której nam Polakom bardzo brakuje), wzmoże dobrobyt poszczególnych jednostek i całych gmin. W ten sposób przyczynimy się do podniesienia dobrobytu naszej Ojczyzny.

W dalszym ciągu przemawial p. Golczewski o tworzeniu spółek wytwórczo-handlowych wskazując korzyści jakieby uzyskać można w naszym powiecie z prowadzenia przedsiębiorstw wyrobów z łoziny, oraz wyrobu dachówek.

P. Golczewski przedstawił w swym referacie korzyści, jakie daje uprawa łoziny. Dochód z morga wynosi przeciętnie 250 K., a ilość zebranego plonu 80 cetnarów metrycznych. Zapotrzebowanie łoziny jest dziś nadzwyczaj wielkie. W części przeznaczona ona jest na eksport, w części na spotrzebowanie w kraju. W Galicyi rozwinięty jest silnie przemysł koszykarski jako przemysł domowy, a produkcya koszykarska ogromnie rozległa. Dziś wytworzono w koszykarstwie szerokie pole pracy, która odpowiada nietylko potrzebom różnego rodzaju ale i upodobaniu, a które ma zbyt tak w kraju jak i poza granicami, gdzie wyroby galicyjskie są nadzwyczaj poszukiwane.

Przemysł koszykarski jest przemysłem czysto domowym, zatrudniającym samych włościan w dniach wolnych od pracy w polu. Stał się on dziś dość silnym, aby dać popłatne zajęcie znacznej liczbie ludności i wprowadzić do naszego rolnictwa korzystną uprawę łozy koszykarskiej. Ponieważ w powiecie sanockim mamy dosyć nieużytków, które jednak są nadzwyczaj przydatne pod uprawę łoziny radzi referent zająć się tu tą gałęzią kultury rolnej i przemysłu. Najdogodniejszą formę w przeprowadzeniu tego dzieła widzi w zakładaniu spółek w gminach. Forma takich spółek jest pod wielu względami bardzo dogodna, a przykładem tego są wspaniale rozwijające się spółki włościańskie w Czerwonej Woli, Rudniku, Rącznej, Albigowej i t. p.

Pierwszą rzeczą zawiązanej spółki jest założenie plantacyi łoziny na nieużytkach, następnie wysłanie jednego lub dwu ludzi na naukę koszykarstwa do jednej ze szkół koszykarskich. Wyuczony koszykarz mieć będzie obowiązek wyuczyć wszystkich chętnych w gminie tego rzemiosła, a dopiero potem zaczyna się właściwa praca. Należy obrać sobie jeden gatunek wyrobów, bo tylko w ten sposób towar będzie wykonany dobrze i tanio, a taki towar znajdzie wszędzie i zawsze chętnych odbiorców. Dochód roczny przeciętnego koszykarza wynosi 300 koron, zdolny koszykarz zarobi do 500 koron rozumie się, pracując tylko w dniach wolnych od zajęć w polu.

Drugą ważną kwestyę poruszył p. Golczewski w swoim referacie t. j. kwestyę krycia dachów materyałem ogniotrwałym. Przedstawiwszy klęski, jakim kraj nasz corocznie z powodu pożarów podlega i wszystkie usiłowania w celu zmniejszenia tych strat i stawienia tamy niszczącemu żywiołowi, wskazał na ostatnią uchwałę Sejmu o kryciu dachów ogniotrwałym materyałem. Ponieważ powiat sanocki ma obfite i dobre pokłady gliny radzi referent wyzyskać je i utworzywszy spółki zająć się ręcznym wyrobem dachówek, przyznaczonych na zbyt miejscowy. P. Golczewski zachęca gorąco do tworzenia spółek wyrobu dachówek, bo to dziś kwestya żywotna. Zapotrzebowanie dachówek wzrasta z każdym rokiem i wzrastać wciąż musi. Dziś tylko dachówkarstwo ma przyszłość, garncarstwo bowiem od szeregu lat upada stale i nie ma nadziei, aby wróciło kiedyś do swojej pierwotnej świetności. Garnek gliniany wyparty został przez garnek żelazny i kamionkowy.

Nadprogramowo przemówił jeszcze Dr. Augustyn Wróblewski w imieniu Towarzystwa Eleuteryi w Krakowie. W gorących i wymownych słowach przedstawił mowca zgubne skutki alkoholu na organizm ludzki. Zwracając uwagę słuchaczy na ogólną opinię, że w karczmie zapomnieć można o swej doli, wspomniał zarazem, że utopić tam można nietylko swe smutki, ale wozy, konie i całe mienie. Dlatego wzywał mowca obecnych, aby dążąc do wolnej Ojczyzny hartowali swego ducha i wolę w walce przeciw alkoholowi, który zabija dobrobyt, niszczy zdrowie i osłabia wolę. W tej mierze wielką zasługę położyłyby Kółka rolnicze, gdyby walkę tę podjęły, a to w ten sposób, żeby w sklepach swoich nie sprzedawali napojów gorących.

P. Boczarski przemawiał w sprawie walki z alkoholizmem i zaznaczył, że w Tarnawie w d. 3. b. m. przy otwarciu szkółki odbywały się sute libacye.

P. Golczewski wystąpił przeciw uogólnianiu faktu odosobnionego, gdyż T. S. L. w Sanoku żadnej swej czytelni lub szkółki w ten sposób nie otwierało, przyczem powołał się na świadectwo obecnych włościan, że czytelnie T. S. L. z poczęstunkiem nigdy nic wspólnego nie miały.

Uchwalono następnie, w myśl poprzednio wygłoszonych referatów następujące

Rezolucye:

1. Powyżej przytoczoną rezolucyę *o tworzeniu burs włościańskich.*

2. *Wiec oświatowy w Sanoku, uznając doniosłość języka polskiego, wzywa społeczeństwo do pielęgnowania tego skarbu narodowego i w tym celu wzywa rodziny polskie do wskrzeszenia dawnego zwyczaju polskiego wspólnego głośnego czytania w domach polskich.*

3. *Wiec oświatowy uznaje doniosłe znaczenie Towarzystw Kółek rolniczych i Kas Raiffeisena jako instytucyi dążących do ekonomicznogo podniesienia ludu, uważa je za bardzo użyteczne i pożądane oraz godne gorącego poparcia.*

4. *Koszykarstwo i uprawę wikliny, oraz zakładanie spółek wytwórczych dla wyrobu dachówek, uznaje wiec za środek zmierzający do podniesienia zamożności ludu powiatu sanockiego.*

5. *Wiec uznaje za godne poparcia tworzenie Kółek wstrzemięźliwości lub Eleuteryi dla ludu ze względów moralnych i patryotycznych, oraz wyraża życzenie, aby Kółka rolnicze z swoich sklepów wyrugowały napoje alkoholowe.*

6. Na wniosek p. Basińskiego uchwalono wysłanie telegramów do Koła polskiego i prezydenta ministrów bar. Gautscha w Wiedniu *w sprawie seminaryum polskiego w Cieszynie*, których treść zamieściliśmy w poprzednim numerze naszego pisma.

Na zakończenie przemówił ks. Koleński nawołując do wspólnej wytężającej pracy nad oświecaniem się wzajemnem, gdyż wszyscy ciągle uczyć się powinniśmy, jeżeli chcemy, aby nas szanowano i jeżeli sobie życzymy, aby Polacy stanęli w szeregu narodów oświeconych i kulturą przodujących.

Dziękował mowca następnie komitetowi T. S. L. za urządzenie wiecu, który dla ducha polskiego był pokrzepieniem i biesiadą duchową. Dziękował obecnym włościanom, robotnikom i mieszkańcom Sanoka, za liczny i imponujący liczbą udział w wiecu. Zwracając

się po Pań, do Matek Polek, przypomniał im ich obowiązki, przypomniał Matki Spartanki i nasze Matki Bohaterki, które synów na wojnę wysyłały, wlewając w nich otuchę do walki, składając na ołtarzu Ojczyzny ofiarę z ich życia i zdrowia.

Tchnijmy ducha polskiego w rodzinę, a znajdzie się on w całem społeczeństwie i ziści się to hasło, pod którem się tu zgromadziliśmy: „Przez oświecony lud do wolnej Polski!“

Po zamknięciu wiecu, wyszła ze sali szczupła garstka (około 30) robotników śpiewając „Czerwony sztandar“, a po ich wyjściu zaśpiewali obecni „Jeszcze Polska nie zginęła“, poczem pani B. oddeklamowała z siłą i przejęciem wiersz Konopnickiej: „Jeszcze nie zginęła“.

Wkońcu odegrano obrazek sceniczny p. t. „Kosa racławicka“ przy dźwiękach kapeli włościańskiej. Obrazek ten odegrano z zapałem i rozmachem właściwym Krakowiakom.

Prawie blisko tysiąc osób opuszczało o godz. 7. wiecz. salę Sokoła, unosząc głęboko w sercu zapisane miłe wspomnienie.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

W sprawie seminaryum polskiego w Cieszynie wysłała Zwierzchność gm. Posady olchowskiej dn. 16. b. m. następujące dwa telegramy:

Excellenz Baron Gautsch Minister-Präsident, Wien. Oburzeni wieścią, że Rząd chce przenieść seminaryum polskie z Cieszyna do Ustronia, protestujemy przeciw temu lekceważeniu najświętszych uczuć narodowych i prosimy o zadecydowanie w duchu sprawiedliwości.

Rada gminy Posady olchowskiej.

Kluska, Drwięga, Bruna, Gawlewicz, Węgrzynowski, Ostrowski, Jajko, Sygnarski, Rotter, Trzciński, Padlewski, Kurkarewicz, Gadomski, Bergenbaum, Bart, Jakubowicz, Kranc, Brand Gerszon, Brand Feiwel, Samecki.

Eks. hr. Wojciech Dzieduszycki, Abgeordnetenhaus, Wien. Protestujemy stanowczo przeciw przeniesieniu seminaryum polskiego z Cieszyna do Ustronia w duchu sprawiedliwości i słuszności dla najświętszych uczuć Narodu Polskiego i wzywamy Koło polskie do poczynienia energicznych starań w sprawie otworzenia pełnego polskiego seminaryum nauczycielskiego w mieście Cieszynie.

Rada gminy Posady olchowskiej.

(Podpisy te same)

Z sali odczytowej. W niedzielę d. 10. b. m. wygłosił w sali Sokoła prof. A. Pytel odczyt p. t. „Wieszcza poezya polska w epoce romantycznej“. Temat odczytu stanowili: Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, a z dzieł ich przedstawił prelegent niektóre, usprawiedliwiające nazwę poezyi wieszczej. W pięknem zestawieniu tych dzieł przedstawił prelegent głębokie myśli i uczucie patryotyczne wiejące z ich utworów. Naród cały żyje tą poezyą, w niej widzi prorocze słowa przyszłości i ona dodaje mu sił do pracy. Barwny odczyt nagrodzili licznie zebrani słuchacze gorącemi oklaskami.

Zarząd Stowarzyszenia Ochronki zamierza z okazyi Świąt Bożego Narodzenia urządzić „Drzewko“ dla biednych dzieci.

Ponieważ Stowarzyszenie nie posiada funduszów, przeto tą drogą zwraca się do litościwych serc o łaskawą pomoc.

Datki w naturze (zbyteczne ubrańka itd.) lub w pieniądzach — uprasza się nadsyłać do Ochronki.

Zarazem zawiadamia Wydział Szan. Publiczność, że uroczystość „Bożego Drzewka“ odbędzie się dnia 21. b. m. o godzinie 4-tej po południu (czas miejski) w Ochronce na Posadzie sanockiej, na którą to uroczystość Wydział Tow. zaprasza.

Ks. Stanisławczyk, prezes.

(Ciąg dalszy w dodatku).

Dodatek do „Gazety Sanockiej“

z dnia 17. grudnia 1905 r.

(Ciąg dalszy kroniki).

Wenta. Przypominamy, że loterya gospodarska, urządzona na korzyść biednych, zostających pod opieką Tow. św. Wincentego à Paulo, odbędzie się dziś w niedzielę o godz. 4 pop. w „Sokole“.

Wiemy, że napłynęło już mnóstwo fantów a szczególnie zwierzyny, drobiu, napojów i t. p., będzie więc co wygrywać. Na loteryi urządzoną też będzie mała wystawa gwiazdkowa wyrobów krajowych, jak kilimków, kocyków, fartuszków i t. p. Przedmioty wystawione będzie można nabywać a 5% z kwoty przy sprzedaży uzyskanej pójdzie na rzecz biednych Towarzystwa. Wykaz ofiarodawców z powodu braku miejsca podamy później.

Ze „Znicza“. Ku uczczeniu pamięci 50-letniej rocznicy śmierci nieśmiertelnego wieszcza naszego Adama Mickiewicza odbędzie się w niedzielę dnia 17. b. m. o godz. 7. wieczorem odczyt p. A. Śnieżka pod tytułem „Twórczość Mickiewicza“. Po odczycie towarzyska herbatka. O jak najliczniejszy udział członków i gości prosi Wydział Tow.

Nekrologia. Rudolf Pochmarski, kierownik szkoły ludowej w Mrzygłodzie zmarł po długiej i ciężkiej chorobie d. 14. b. m. w 48 roku życia.

Zmarły brał czynny udział w życiu publicznem i był gorliwym krzewicielem oświaty, nietylko w szkole, ale także poza szkołą. Żywy udział brał również zmarły w ekonomicznem rozwoju miasteczka Mrzygłodu i całego powiatu. Jako znawca stosunków miejscowych powoływany bywał często do pracy w różnych komitetach, w których pracował chętnie, niosąc swą pomoc i cenną radę. Cześć jego pamięci!

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Władysława Zollnera, złożyli WP. Jabłońscy 20 K. na rzecz Tow. pomocy naukowej, za który to dar Wydział Towarzystwa wyraża szlachetnym Ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać“.

Dar. Po ciężkiej i bolesnej stracie dorosłego syna ofiarował W. P. Władysław Beksiński na rzecz biednych wstydzących się żebrać Towarzystwu dobroczynności św. Wincentego à Paulo kwotę 30 koron. Za ten dar składa staropolskie „Bóg zapłać“

Ks. Br. Stasicki, przewodniczący.

Co się stało z Komisyą zdrowotną powiatową i miejską? Według sprawozdań, które nas doszły, miały te Komisye obradować nad zebranym przez siebie materyałem, a dotąd nic nie słychać o tych obradach. Wynik ich byłby bardzo ciekawy i godny tego, aby doszedł do wiadomości ogółu. Szczególnie bylibyśmy ciekawi, jak gminy i Wydział powiatowy wykonały bądźcobądź cenne rady Komisyi powiatowej. O ile nam wiadomo, to proponowanych zebrań wójtów dla pouczenia ich o doniosłych sprawach zdrowotnych przez ludzi zawodowych dotąd wcale nie było. Jeśli wszystko tak samo bywa w czyn wprowadzane, to możemy mieć jasne pojęcie o tętnie życia autonomicznego w powiecie sanockim.

Z Komańczy i Duszatyna. Komitet szkółek T. S. L. w Komańczy i Duszatynie zwraca się, podobnie jak w przeszłym roku, z gorącą prośbą do wszystkich, dla których nędza bliźniego nie jest obojętną, aby raczyli łaskawie nadesłać datki w pieniądzach lub ubraniach na „Gwiazdkę“ dla biednej dziatwy tych szkółek. Łaskawe datki uprasza Komitet nadsyłać do księgarni p. K. Pollaka, lub wprost do Komańczy pod adresem pp. Białasa, Szilagyego i Dattnera.

Z naszej strony polecamy gorąco łaskawej opiece Szan. Publiczności obie szkółki, gdyż dziatwa tamtejsza wskutek znacznej odległości i błotnych dróg, wiedziona do szkoły żądzą nauki, narażona jest na utratę zdrowia. Jesteśmy przekonani, że prośba ta, w imieniu biednej dziatwy znajdzie oddźwięk w sercach litościwych osób.

Liga pomocy przemysłowej nadesłała nam następującą odezwę z prośbą o umieszczenie:

Zbliża się czas przedświąteczny, w którym ogół społeczeństwa zwykł robić większe zakupna dla potrzeb codziennego życia, a zwłaszcza podarków na „Gwiazdkę“.

„Liga pomocy przemysłowej“ uważa za swój obowiązek odnieść się do ogółu mieszkańców kraju, bez różnicy stanu, zawodu i przekonań z gorącą prośbą, aby szczególniej przy tych zakupnach pamiętali o obowiązku obywatelskim poszanowania swojskiej pracy i dawali pierwszeństwo wyrobom krajowym przed obcymi.

Prócz artykułów praktycznych z dziedziny wyrobów codziennego użytku i spożycia mamy już wiele rzeczy pięknych i tanich w kraju wyrabianych, nadających się na podarki gwiazdkowe.

Niech nadchodząca „Gwiazdka“ będzie sposobnością do ścislejszego zbratania się sił naszych w obronie najżywotniejszych interesów bytu i rozwoju, zagrożonego przez zakusy zazdrosnego wroga, niech piętnem podarunków dawanych w tym czasie naszym najbliższym będzie nie ich kosztowność, ale ich swojskość, niechaj pieniądz wyłożony na ten cel pozostanie w kraju, a wówczas szereg dni świątecznych zmieni się w upragnioną „Gwiazdkę“ dla niejednej rodziny rękodzielniczej lub robotniczej, będzie „Gwiazdka“ dla kraju, bo co najmniej kilka milionów koron nie przejdzie do obcych kieszeni.

Lwów, w grudniu 1905.

Liga Pomocy przemysłowej

Za prezesa: *W. Terenkoczy* — Kierownik biura: *Olszewski*

Wandalizm. Od dłuższego czasu urządzają sobie nieznani opryszki w gminie Posadzie Sanockiej sport, że wyłażąc na słupy latarni kradli bądź całe lampy, bądź też wylewali naftę ze zbiorników, przynajmniej o tyle zgrabnie, że nieuszkadzali samych latarń. W ubiegłym tygodniu jednak, rozzuchwaleni nie zadowolnili się kradzieżą nafty, ale w dodatku 7 latarń całkiem potłukli i poniszczyli tak, że się nawet naprawić nie dadzą, wyrządzając gminie szkodę na przeszło 100 koron, jedna latarnia kosztuje bowiem wraz z lampą 15 kor. Wobec tak dotkliwej szkody — uprasza Zwierzchność gminna, każdego ktoby widział te psoty i zna może którego z sportowców złodziejskich o wyjawienie jego nazwiska, aby takie rozwydrzone i nikczemne indywidium wyrządzające gminie szkodę nawet bez pożytku, dla siebie do odpowiedzialności można było pociągnąć i dotkliwie ukarać.

Gmina wobec tak wielkiej szkody postanowiła zupełnie tej zimy nie oświetlać ulic, bo niema funduszów, aby nowe latarnie mogła sprawić.

Nowa narodowość. Z okazyi wiecu urządzonego przez Towarz. Szkoły Ludowej dowiedzieliśmy się, że jest u nas w Galicyi jeszcze jedna narodowość, o której się dotąd nikomu nie śniło. Mianowicie p. mecenas Iskrzycki, jako wszędobylski poszedł także na wiec, nie wiadomo po co — może prosta ciekawość! sprowadziła go tam, ale później oświadczył: Że Polakiem być nie może, gdyż się urodził Rusinem, Rusinem nie jest, gdyż wzrósł wśród otoczenia i wpływów polskich — jest więc sobie „Krajowym“ — ot i nowa narodowość! Może ten wynalazek p. mecenasa jest jeszcze wpływem wypadku kolejowego, po którym on w sądzie oświadczył, że nie używa już w pełni sił duchowych i szwankuje na głowę? — Taka bezwyznaniowość polityczna świadczyłaby bowiem dosyć wyraźnie o tem, że u niego wszystko z głowy przenosi się do żołądka — podobnie jak u przemawiającego na wiecu towarzysza. A może ta bezwyznaniowość jest tylko przejściowym etapem do zmiany dawnej wiary politycznej na international przy pomocy którego może pan mecenas spodziewa się osiągnąć szczyt swoich marzeń na który tyle razy daremnie starał się wdrapać i wobec równego tajnego, bezpośredniego i powszechnego głosowania na barkach towarzyszy wznieść się na fotel reprezentanta narodu — niewiadomo tylko jakiego czy krajowego w tym wypadku? Próbować nie zaszkodzi panie mecenasie — co się nie udawało, ani pod barwami polskiemi ani ruskiemi, to mogą ziścić towarzysze z internacyonatu dla człowieka „krajowego“.

Odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.** Z drukarni K. Pollaka w Sanoku. Wydawca: **Dr. Wojciech Ślączka.**